

NR 4

NASZ GŁOS

PANSTWOWE LICEUM GIMNAZJUM
IM. G. PIRAMOWICZA W OZISNIE

1938/39

R. IX

Treść Nr. 4

1. Z przemówień Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza
2. Młodzież szkolna, a duch wojskowy, duch bohaterstwa—
H. Puchalski
3. Naród w ścisłej współpracy z armią— S. Bazylewicz
4. Serce matki — N. Szaszko—Chwoszczyńska
5. Pod wrażeniem lektury nowej powieści polskiej —
R. Jawiczówna
6. Czego oczekuje od nas wieś?— E. Monczyk
7. Żegnajcie! (do naszych maturzystów) — B. Szaszko-Chwoszczyński
8. Jak mój najserdeczniejszy Kolega X zdobywał dwóje? —
B. Szaszko-Chwoszczyński

Z życia naszej szkoły

9. Nasi tegoroczni maturzyści
10. Obchód 3 Maja w Dziśnie
11. W rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka Polski
12. Nasza impreza w Mikołajewie
13. Nagrody dla współpracowników „Naszego Głosu“
14. Samorząd uczniowski „Współpraca“
15. Zbiórka na F. O. M.
16. Nasza młodzież na F. O. N.
17. Kółko sportowe „Placówka“
18. Z działalności Koła Muzycznego
19. Kalendarz reportera.

NASZ GŁOS

DWUMIĘSIĘCZNIK NAUKOWO-LITERACKI I SPOŁECZNY
ORGAN MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Nr. 4

1938/39

Rok IX

Z przemówień Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza

15388
656141

„Chociaż nikomu nie chcemy narzucać wojny, chcemy żyć w spokoju, utrzymać to, co do nas należy—to jednak musimy pamiętać, że musimy być silni, aby wojna przeciw nam była niebezpieczna i groźna.“

(„Do Powstańców Górnośląskich“).

* * *

„Obowiązkiem naszego pokolenia jest przekazać pokoleniu następnemu nie tylko tężyznę żołnierską, ale i duszę Polaka, wzbogaconą o nowy pierwiastek. Nie chcemy, aby historia się powtarzała, aby jakiś przyszły Stefan Batory napróżno szukał w Polsce sily“.

(„Na święcie Rarańczy“).



Młodzież szkolna a duch wojskowy, duch bohaterstwa

Gdy cofniemy się myślą wstecz, gdy uprzytomnimy sobie cały okres istnienia człowieka na ziemi, stwierdzimy, że z mianem człowiek związane jest także miano walka, miano wojna. Maraton, Grunwald, Wiedeń, Warszawa będą znamionami tej walki. Tu chciwość, niesprawiedliwość, lub fanatyzm zrywa się do boju z prawdą, sprawiedliwością, tu walczy z jednej strony brutalna przemoc, siła fizyczna z umiłowaniem ziemi ojczystej, wolności, z duchem człowieka. Duch sprawiedliwości, prawdy, patriotyzmu zwycięża często stokroć silniejsze siły fizyczne, kierowane czy to chciwością, czy to postrachem, czy to fanatyzmem.

Bohaterami nazywamy zastępy Milcjadesa spod Maratonu polskich rycerzy spod Grunwaldu, skrzydlatych husarzy spod Wiednia i szarych legionistów Piłsudskiego spod Warszawy. Bohaterami—to znaczy mocarzami ducha. Bohaterem bowiem nie będzie ten, który potrafi w swych rękach zginać sztaby żelazne, lecz bohaterem będzie każdy człowiek, który w obronie swych praw, honoru zostanie zmiażdżony stopą najeźdźcy. Jest bohaterem ten, kto potrafi zabić w sobie swoje „ja“, kto potrafi w obronie swego kraju, jego honoru i wolności ponieść śmierć, to znaczy przezwyciężyć w sobie to wszystko, co ludzie nazywają egoizmem, prywatą, samolubstwem.

Człowiek z biegiem czasu po przez rodzinę, ród, plemię doszedł do najwyższego obecnie rozwoju społecznego, a mianowicie doszedł do narodu. Różne są koleje życia poszczególnych narodów, życie każdego narodu zawsze jest czymś charakterystyczne, zawsze jest jakiś cel wyższy przypisany danemu narodowi. Nam Polakom opatrność powierzyła obronę kultury, życia nie tylko swego narodu, lecz także i obronę innych. I tak za Bolesławów broniliśmy Słowiańszczyzny przed zalewem germanizmu, mocarne dłonie Żółkiewskich i Sobieskich obroniły krzyż przed fanatycznym półksiężycem, a geniusz Piłsudskiego wznosił tamę przed zalewem czerwonej dziczy bolszewizmu, który chciał wchłonać nie tylko Polskę, lecz także Europę, ba, nawet cały świat.

I dziś naród polski jako naród młody, a więc prężny, pełny żywotnych sił, ma przed sobą wielkie cele, wielkie zadania. I dziś też, jak wczoraj, jak przed wiekami na granicach naszego kraju stoją groźni wrogowie, czyhający tylko na sposobność, by zniszczyć nasz wiekowy dorobek kulturalny i materialny, by znowu odebrać naszą

wolność i byt niepodległy państwa, by wchłonąć, zabrać naszą ziemię, by zdeptać nasz honor narodowy.

Jesteśmy teraz ufni w swe siły, w swą potęgę. Widzimy, że nie wazą się wrogowie godzić w naszą wolność, czy honor, bo broni nas dziś potężna armia i to potężna nie tylko fizycznie, wyszkoleniem, uzbrojeniem, lecz potężna i duchem, silna moralnie. Broni nas może najwięcej ta moc ducha armii i narodu. Dlatego musimy pielęgnować naszego ducha, nasze cnoty narodowe, cnoty Zawiszów, Czarnieckich, Trauguttów, Piłsudskich.

Przy kolebce matka ma nucić dziecku w piosenkach chwałę oręża narodu polskiego, na ławie szkoły powszechnej młode orliki niech poznają pełną bohaterskich czynów historię ojczystą. Od kolebki aż do grobowej deski Polak niech będzie Polakiem, niech czuje w sobie ducha polskiego.

Lecz w okresie gdy dziecko przechodzi w młodzieńca, a następnie w mężczyznę, w okresie gdy krystalizuje się charakter, umacniają się cnoty, w okresie gdy dusza pełna jest świętych porywów, gdy szuka czegoś szlachetnego, wielkiego, gdy staje na rozdrożu właśnie w tym okresie, w jakim my—młodzież szkoły średniej się znajdujemy, należy w największym stopniu umacniać w nas miłość ojczyzny, należy wpajać cnoty narodowe nasze, należy formować w nas ducha polskiego, ducha, którego nie zwalczyła wiekowa niewola, ducha, którego nie potrafiła nigdy zdeptać brutalna stopa wroga. W tym właśnie okresie przejściowym, tak ważnym i niebezpiecznym okresie życia człowieka, należy definitywnie ukształtować psychikę Polaka, psychikę, która go zawsze skieruje na drogę, na które końcu stoi cel: potęga państwa i szczęście narodu. W nas należy wpoić to, żeby dla nas napis widniejący na nagrobku Żółkiewskiego „*Ouam dulce et decorum est pro patria mori*” nie był tylko czczym frazesem.

Ze szkoły średniej musi wyjść młodzieniec, którego psychika będzie psychiką żołnierza. Szkoła ma przygotować świat wewnętrzny polskiego żołnierza, a wojsko ma dać mu wiadomości teoretyczne. Szkoła i armia są to dwie instytucje, które się muszą wzajemnie rozumieć i uzupełniać. Profesor gimnazjum jest tym, który formuje duszę ucznia, a oficer jest tym, który przygotowuje żołnierza praktycznie do wojny.

Dziś w szkole polskiej jest ten duch patriotyzmu, zwraca się wielką uwagę na jego pogłębienie i umocnienie. Mamy przecież „Przysposobienie wojskowe”. Uważam, że pod wyrazem „wojskowe” należy uważać przysposobienie wojskowe przede wszystkim w dziedzinie ducha. Rzeczy praktyczne, ma się rozumieć, muszą wchodzić

tu w rachubę, ale są one uzupełnieniem, podporą w kształceniu ducha, mają służyć do zrozumienia życia żołnierza, mają do tego życia przygotować, między innymi mają dać poczucie karności, dyscypliny.

Przy budzeniu ducha wojskowego w szkołach średnich musi się jedną rzecz wziąć pod uwagę. Musi się mianowicie kształtować osobowość młodzieży pod kątem rzeczywistości, życia praktycznego. Obrona kraju ma być pojęta nie tylko uczuciowo, lecz i rozumowo. Żołnierz musi wiedzieć, dla czego się bije.

Wynikiem wychowania polskiej szkoły średniej ma być absolwent, który przedstawia prawdziwy materiał na żołnierza—bohatera.

Puchalski H. kl. I Lic.

Naród w ścisłej współpracy z armią

Obecnie cały świat przeżywa wielki kryzys polityczny, wielkie napięcie stosunków międzynarodowych, chwile, kiedy na szali narodów waży się: pokój czy wojna? Weszliśmy w okres gorączkowych i błyskawicznych zbrojeń nie tylko na kontynencie europejskim, ale nawet i w krajach zamorskich. W prasie czytamy wciąż o coraz nowych przymierzach i gwarancjach, a nawet i o poparciach materialnych mocarstw państwom zagrożonym wojną.

Polska dzisiaj, wobec imperialistycznej polityki Trzeciej Rzeszy, wobec nienasyconych i niczym niezaspokojonych ciągle dążeń Hitlera, wobec coraz większego okrażania naszego kraju, stanęła niemal w obliczu wojny w obronie całości swych granic, praw, honoru i niepodległego bytu narodu. Ale w oparciu się o swoją armię nie ustąpimy ani piędzi ziemi, nie pozwolimy, aby wtrącano się w nasze sprawy wewnętrzne, a na każdy krok zbrojny jesteśmy gotowi i zdecydowani.

Armia polska, jak każda inna, podstawa i gwarancja istnienia każdego narodu, początkująca się z hohaterskiej garstki Legionów, wychowana i rozbudowana pod naczelnym kierownictwem naszego Wodza J. Piłsudskiego, mająca wielką i bogatą tradycję, budzi dzisiaj na całym świecie podziw i uznanie. Albowiem żołnierz polski, czy to broniąc własnej ojczyzny, czy znowu walcząc na ziemiach obcych, bił się zawsze dzielnie, wytrwale, z nadzwyczajną odwagą,

męstwem i bohaterstwem, odnosząc na polach walki wysokie zwycięstwa. Oręż żołnierza polskiego zawsze tryumfował nad wrogiem, często nawet przeważającym, we wszystkich częściach świata okrył się nieśmiertelną sławą. W usposobieniu i psychice żołnierza dzisiejszego nic się nie zmieniło, nic mu nie ubyło ze starych cnót przodków. Pozostała w nim nadal stara, polska rycerskość wojsk grunwaldskich.

W czasach teraźniejszych nie wystarcza mieć liczne i choćby silne wojsko, lecz przede wszystkim silne duchem, dostatecznie wyćwiczone i, co najgłówniejsze, dobrze uzbrojone, oraz w ścisłej współpracy z ludnością kraju związane. Wojna przyszła, to nie jak dawniej, kilkogodzinne zwarcie się przeciwników, gdzie lieźebność najwięcej decydowała o losie walki, ale wojna w przyszłości, to nawet może kilkuletnie zmaganie się sił walczących, walka nie tylko na polu, ale i wewnątrz kraju, wojna całego narodu wspólnie z armią.

Wojna przyszła dzięki szalonym postępom techniki i cywilizacji, wciąż nowo-rosnącym, a w wielu wypadkach niemieszczącym się nam dzisiaj w umyśle wynalazkom i odkryciom, wkroczy na inne tory odmienne od poprzednich, będzie prowadzona zupełnie innym systemem od dotychczasowych, w zastosowaniu dotąd nam nawet nieznanym metod. Uzbrojenie więc armii w najnowocześniejszy sprzęt wojenny, zaspokojenie i uzupełnienie braków na tym polu leży dzisiaj w interesie każdego, mniej lub więcej zagrożonego zawieruchą wojenną kraju. Całe miliony, a nawet miliardy idą na potrzeby armii. Zaniedbuje się czasem inne dziedziny życia, byle nie pozostać tylko w światowym wyścigu zbrojeń. Próby, tyle razy już podejmowane, w celu załatwienia wszelkich spraw drogą pokoju, speliły na niczym. Liga Narodów, do tego zadania utworzona, zupełnie straciła na znaczeniu. Przekonano się, że tylko pod osłoną armat da się na świecie utrzymać pokój i wtedy można być tylko pewnym, że nazajutrz wstając nie usłyszymy warkotu nieprzyjacielskich olbrzymów powietrznych, lub ogłuszającego huku spadających bomb z chlorem lub iperytem w dodatku. Cały przemysł oparty jest dzisiaj prawie na jak największej wytwórczości i produkcji broni, a wszelkie inne zakłady idą na jego usługi.

Polska, która dopiero tylko dwadzieścia lat ma za sobą niepodległej, samodzielnej i wytężonej pracy, pomimo ogromnego dorobku tego okresu, nie może poprzestać na osiągniętych wynikach, lecz ze zdwojoną siłą musi zabrać się do dalszej rozbudowy Polski potężnej, Polski mocarstwowej. Po odzyskaniu niepodległości Polska, zamiast z innymi państwami posuwać się naprzód, musiała przede wszystkim usunąć różne bolączki i braki na rozmaitych polach życia

państwowego, spowodowane rabunkową gospodarką zaborców, budując, dzięki usilnej i niezłomnej woli i pracy, własny port Gdynię, rozwijając przemysł i handel, życie kulturalne, tworząc C. O. P., a w końcu uwieńczając całą swą twórczość, wszystkie zdobycze i sukcesy przyłączeniem Zaolzia.

Kiedy lemieszce zostają przekuwane na miecze, kiedy coraz głośniejszy i bliżej słyhać głuchoe odgłosy grzmotów, zwiastujących wojnę, więzy jedności pomiędzy armią a społeczeństwem, myśl współpracy powinny znaleźć żywy i jednogłośny oddźwięk w całym kraju. Cały naród winien stać się jedną wielką, zespoloną pod skrzydłami Orła Białego wspólną Ojczyzną, jednymi dążeniami i celami gotową do odparcia każdej nawały niebezpieczeństwa, a połączenie ziemi ojczystej winny zamienić się w silną, nie do zdobycia twierdzę. Każdy z obywateli musi być przygotowanym, że jutro może się znaleźć w szeregach zbrojnych, razem z robotnikami, mieszkańcami wsi i inteligencją przy boku tego, który dzisiaj z kilkakrotnie zwiększoną czujnością, z bronią gotową do strzału czuwa na granicy. Wyszkolenie wojskowe dla dorosłych, a zdolnych fizycznie daje powszechna służba wojskowa. Po jej ukończeniu i zdobyciu najbardziej elementarnych wiadomości z dziedziny militarnej, państwo otrzymuje już gruntownie przygotowany i pełnowartościowy materiał do obrony kraju. Młodzież zaś, rozumiejąca swoje znaczenie i doniosłość, zdobywa zaprawę we władaniu bronią w bardzo pożytecznej i gęsto po całym kraju rozsianej organizacji „Strzelcu”. Przygotowuje się w niej już od najmłodszych lat do karności, pracy społecznej i życia zbiorowego w atmosferze solidarności i koleżeństwa. W naszych wioskach „Strzelec” spełnia nadto rolę rozsadnika oświaty, wokoło którego ogniskuje się całe życie kulturalne młodzieży kresowej.

Na terenie szkoły zadanie to realizuje P. W. Szkoli ono dla armii przyszłych dowódców, całe zastępy kierowników na stanowiska wojskowe, świadomych swych obowiązków i odpowiedzialności przed historią. Nadto młodzieży szkolnej należy przypisać wielkie poparcie finansowe i czynny udział nie tylko w L. O. P. P. lub P.C.K., gdzie nadto przygotowuje się do obrony powietrznej, względnie służby sanitarnej, lecz także w ogólnych zbiórkach na potrzeby publiczne, lub obronne, wielką ofiarność na cele armii, wszystko wpływające z zainteresowania tymi sprawami i ze zrozumienia ich doniosłości i znaczenia w przyszłości. Na każdy apel ogromne sumy, wyrosłe z groszowych składek, są przesyłane na ręce władz państwowych, ofiary najmłodszego społeczeństwa, na którym najbardziej można polegać i opierać się.

Dobry żołnierz, uzbrojenie i dowództwo — to są nieodzowne czynniki, aby armia mogła stać na wysokości swego zadania i sprostać mu. W dozbrojeniu jednak musi przyjść z pomocą państwu cały już ogół społeczeństwa, wszyscy obywatele, bez względu na swoje przekonania polityczne, narodowość, czy religię, gdyż ojczyzna wszystkich otacza ze swej strony jednakową troską i opieką, wszyscy względem niej są równi i wszyscy w stosunku do niej mają ponieść takie same ofiary. Dobro sprawy powszechnej wymaga od każdego prawego Polaka choćby drobnej składki, ale złożonej z poczucia konieczności ogólnej i powinności obywatelskiej. Zrzeszeni tylko pod wspólnym sztandarem jedności, braterstwa i solidarności społecznej wzrośnemy nie tylko na siłach materialnych, ale potęgę i moc swoją oprzemy przede wszystkim na trwałych podstawach duchowych i moralnych. F. O. N. musi być zasypany nawałą dobrowolnych ofiar, zalany rzeką polskich złotych.

Hasło samoobrony narodu i kraju oraz dozbrojenia armii ku wielkiemu zadowoleniu czynników państwowych spotkało się ze zgodnym i entuzjastycznym przyjęciem, jako myśl zupełnie zgodna z nastrojami i zapatrywaniami całego społeczeństwa. Morze ofiar na rozbudowę sił powietrznych, rezolucje czytane w gazetach, tłumne manifestacje, nieopisany entuzjazm w połączeniu z opanowanym spokojem i zdumiewającą pogodą ducha, zarówno w wielotysięcznych miastach, jak i w cichych wsiach polskich, są objawem i zadokumentowaniem gotowości do jak najdalej idących poświęceń i gorącego patriotyzmu.

Stanowisko, znaczenie i potęga Polski coraz bardziej wzrasta w oczach świata, ugruntowuje się na najtrwalszych fundamentach życiowych, w wyraźnych konturach zarysowuje się mocna i pomyślna przyszłość wobec silnej, zwartej, gotowej i spokojnej postawy Polaków.

Bazylewicz S. kl. IV

Serce matki

Słyszałam taką legendę:

Była raz matka, staruszka uboga. Miała syna jedynaka. Oj kochałaż jego, kochała. Oczkiem w głowie był u niej. Sobie od ust odbierała, byleby tylko jemu nie zabrakło. Chuchałaż na niego, chuchała, ze wszystkich sił harowała, byleby on miał wygodę. I raz pokochał synalek dziewczynę. Cudna była, lecz kamień w sercu miała,

taka była zła i przewrotna. Zachciało jej się kochanka wypróbować matkę jemu zabić kazała. Serce jej miłujące wyjąć i na znak dla niej przynieść. A syn w miłości zaślepiony usłuchał. Matkę własną zabija, pierś jej rozpląta, serce wyjmuje i do okrutnej kochanki zanosí.

Idzie i nie widzi, że kamień ogromny leży, aż nagle słyszy głos matki, smutny, a kochający:— „Ostrożnie, synku, bo kamień leży!“ — To serce matki, bo ona, najlepsza nam zawsze wybaczy, choćbyśmy byli najgorsi, najbardziej okrutni, choćbyśmy najboleśniej ją dotknęli, ona zawsze o nas się troszczyć będzie. Zawsze jej serce przed złem nas przestrzeże, jak owej, nieszczęsnej, choć tak kochającej, którą syn okrutny zabił. Zabił, by wyjąć jej serce. Serce, które go przed upadkiem przestrzegło, nawet po tak okrutnym czynie, serce, które go zawsze miłowało, choć je tak zranił boleśnie. Serce, które zawsze o nim pamięta, zawsze się troszczy o niego. Bo matka nigdy kochać nie przestanie. Zawsze dla niej nadrozsze są dzieci, choć martwią ją tak często, choć tyle się przez nie nacierpi. Każdą naszą chorobę, każde niepowodzenie łzami obleje. A ileż nacierpi się każda widząc swe dziecko w niedoli, jak zмага się ono z przeciwnościami i trudami.

Lecz są matki — bohaterki, które same wysyłają swe dzieci na boje i znoje, na śmierć pewną. Tak wysyłały na wały Lwowianki swych synów. Wysyłały małych, nieletnich prawie chłopaków, by walczyli o miasto, o Polskę. Broniły Lwowa dzielne Orleńta, pod gradem kul pokotem się kładły, lecz matki, choć serce pękało im z bólu, nie wstrzymywały zapalów dzieci, błogosławiły im na drogę, bo wiedziały, że tak trzeba, że tego wymaga Ojczyzna. Modliły się tylko i krzyżem leżały u stóp Królowej Nieba, która tak, jak one, łzami krwawymi rany Swego Syna — Boga obmywała. On cierpiał za zbawienie ludzkości, ich dzieci za wolność, za miasto, za Ojczyznę..

Z suchymi oczyma wysyłały swych Dzieci — Bohaterów na śmierć, a czasem na gorsze od niej kalectwo. Lecz płakać nad losem syna czasu nie było. Ojczyzna, Lwów zagrożony! Dla nich te ciche, nieznanne Bohaterki poświęciły swe dzieci, swą wielką miłość matczyną.

Chwała Wam, dumne Kornelie nowożytności! Sława Waszych dzieci zdość Was będzie lepiej niż najdroższe klejnoty! Dzieci Wasze nie zginęły, one żyją i żyć będą, dopóki Polska będzie, dopóki choć jeden Polak na świecie zostanie. O nich będzie mówić historia, będą śpiewać piosenki, o nich będą drzewa cicho szumieć legendy. Do ich grobów ścieżka nigdy nie zarośnie, staną się one miejscem pielgrzymek. A przykład poległych bohaterów zawsze zagrzeje do

czynu nas rówieśników dzielnych—Waszych dzieci. Cześć Wam za te największe w świecie ofiary. Ślemy Wam hołd i uwielbienie za Waszą miłość Ojczyzny, za to Wasze najwyższe święte poświęcenie.

Matki wychowują, troszczą się i pracują dla nas. One kształtują nam duszę, wyrabiają charaktery, poświęcają się dla nas. Z nami przeżywają każdą radość, boleją nad każdą nieprzyjemnością. Starają się życie nam usłać kwiatami, najmniejszy cień usunąć pragną. A wdzięczne dzieci i społeczeństwo chciało się im odwdziżyć. I jest jeden dzień w roku, wiosenny, majowy dzień, w którym każdy myśli o matce. To święto matki. Wprowadziła go pewna Angielka, która, chociaż sama nie ma dzieci, jednak wie, czym jest matka dla dziecka i co ono dla niej jest winne. W ten dzień każde dziecko, choćby najmniejsze, stara się zrobić miłą niespodziankę dla matki, stara się wykazać jak ją kocha.

Lecz wszystko to jest za małe w porównaniu do ofiar i zmartwień matki.

I teraz kto wie, może najbliższe miesiące przyniosą łzy i rozpacz dla nich. Może i teraz zmuszone będą wysyłać znowu swe dzieci na bój, na śmierć i trudy. Lecz jeżeli to nastąpi, nie rozpaczajcie, matki, uzbrojcie się w hart ducha i woli. A my śmiało pójdziemy przeciw wrogom, pójdziemy za przykładem naszych rówieśników—bohaterskich Orłąt. Będziemy się bić wytrwale, wstrzymamy każdy najazd. „Twierdzą nam będzie każdy próg!” Nie powstydzą się nas matki, nie powstydzi się Ojczyzna, ani nasz kochany Wódz.

Szaszko—Chwoszczyńska N. kl. IV

Pod wrażeniem lektury nowej powieści polskiej

Miałam zebrać swe wrażenia z przeczytanych nowszych powieści polskich. Od razu na początku spotykam się z trudnością: jak je ułożyć? Opisuując wrażenia należałoby może ułożyć je według siły. Ale to jest niemożliwe, nie umiałabym tego ustalić. Bo przecież każdą książkę przeżywa się jakoś inaczej, a wiele z nich jakoś najbardziej. Ugrupowałam je więc sobie tak, jak mi było najłatwiej: ze względu na t. zw. treść. Wyodrębniłam powieść psychologiczną (oddzieliłam powieść o młodzieży); powieść o zwierzętach, historycz-

na społeczną. Tu spotkałam się z nową trudnością Gdzie umieścić np. „Noce i Dni“? Dziełu temu przysługują trzy lub cztery przymiotniki: psychologiczno - obyczajowo-historyczne, a nawet społeczne. Właśnie dlatego umieściłam je na końcu. Nie jest tu oczywiście ujęty całości kształt nowej powieści polskiej. Wiele książek w ogóle nie znamy i tylko dzięki periodykom dochodzą nas o nich słuchy. Wiele nie jest wskazanych jako lektura dla młodzieży szkolnej.

Z polskich przedstawicieli powieści psychologicznej cenię najbardziej Nałkowską. Po kilka razy odczytuję jedno zdanie, by sobie za każdym razem zdać coraz bardziej sprawę ze skondensowania form stylistycznych. Największa oszczędność środków artystycznych idzie w parze z prostotą języka i starannym doбором słów.

Powieść Nałkowskiej czytam zawsze powoli, w wielkim skupieniu, aby nie uronić żadnego słowa. Bo każde odgrywa tu rolę. Każde jest niezmiernie ważne. Tak właśnie czytałam dwukrotnie „Niedobrą Miłość“.

Nie zupełnie zgadzam się z autorką. I chociaż często jest tak, to jednak nie jest to regułą, że czyjaś korzyść ściśle przylega do jakiejś krzywdy, że czyjeś szczęście jest nieszczęściem jakiegoś drugiego człowieka.

Mam takie wrażenie, że psychika nasza istnieje i sama dla siebie, a nie tylko w świetle innej. Dużo wprawdzie tracimy ze siebie przy zetknięciu się z innymi, dopasowujemy się niejako do człowieka, z którym obcujemy I to nie tylko „niedobra miłość“ Blizbora sprawiła, że wiecznie czymś zdziwiona pani Renata okazała się czymś innym, niż się być zdawała. Po prostu wyskoczyły z niej jej drzemiące możliwości. To przy zetknięciu się z kimś nowym dla miasteczka, z kimś niepokojącym i silnym, pani Renata pokazała, czym może być, a czym nie była dotychczas w małym miasteczku, gdzie się zawsze nic nie dzieje, gdzie ludzie są zupełnie przygaszeni i ich siły niewyżyte. Trzeba niezwykłego daru Agnieszki Blizbor, by ich obudzić z uśpienia, by zrobić, aby zaczęło coś zachodzić.

Lecz tkwią w nas niewyzwolone siły, które wprawiają nas i nasze otoczenie w zdumienie. „Niedobra Miłość“ jest właśnie świetnym tego obrazem.

Gdy myślę o dbałości i staranności stylu Nałkowskiej, przychodzi mi zawsze na myśl wyższy stopień tej dbałości stylu i języka Iwaszkiewicza.

Mistrzostwo niezmiernie języka i jego precyzja są jakby stworzone do wnikliwej i subtelnej analizy psychologicznej. Z drugiej strony ten sam cyzelowany język nadaje się do opisów przyrody.

Jest ich bardzo dużo. Parę zdań pozwala nam dokładnie przedstawić sobie obraz, a specjalnie jego barwy. Kolorystyka jest właśnie bardzo żywa.

Znam „Panny z Wilka“ i „Młyn nad Utratą“. Ludzi z tych powieści widzimy w chwili, gdy odkrywają po raz drugi świat.

Tak w „Pannach z Wilka“ człowiek po przeżyciach wojennych wraca na miejsce, gdzie spędził młodość, aby zrozumieć, że stary świat stracił swoją lekkość, urok, że zmienione otoczenie załamuje się już inaczej w nim, człowieku, który przeszedł przez okrucieństwa wojny. Tak samo w „Brzezynie“ odkrywa nowe życie suchotnik. Przybywa do brata z sanatorium, by tu umrzeć. I on odkrywa, że po za sztucznym życiem w sanatorium istnieje życie inne. Życie tętniące, prawdziwe, które pozwala żyć całą pełnią i nie zważać na bliską śmierć. Tym życiem jest zdrowa, wesoła wieśniaczka, ten cały wiejski świat pracy. W to życie wchodzi też suchotnik, przebywając w końcowym okresie swego życia z wieśniakami, kochając dziewczynę, która jest uosobieniem tężyzny i świeżości.

Podobnie dzieje się z Julkiem w „Młynie nad Utratą“.

Zrozumiał, że po zajego doskonałym spokojem i wiarą istnieje coś silniejszego, coś zupełnie innego—uczucie szczęścia. On się temu poddaje, choć rujnuje sobie właściwie cały mocny świat i traci przyjaciela.

Smutne wrażenie zostawia po sobie książka. Nie jest tego powodem tragiczna śmierć młodego człowieka. Smutna jest świadomość, że szczęście to było urojone, że właściwie wszystko było fałszem i obłudą. I chociaż prawda nie jest potrzebna odczuwającemu szczęście, to jednak nasuwa mi się wiele refleksji.

Smutny jest młyn, zasnuty pajęczyną, smutny jesienny krajobraz mazowiecki, pełen czarnych jezior.

Pomimo tragicznych finałów i smutnych nastrojów, są dla mnie książki Iwaskiewicza obrazami niepokojącego piękna i niezwykłości życia.

Spokojną radość i uśmiech zostawia po sobie powieść Kuncewiczowej „Cudzoziemka“. Z niepokojem i zdenerwowaniem śledzi się koleje losu kobiety, która nie zaznała szczęścia w miłości i która zerwała z drogą sobie muzyką. Jej pięknie i ciekawie zapowiadające się życie układa się bardzo pospolicie. Jej ciągły ból, jej ciągły żal za utraconym, nie pozwala jej pogodnie tego życia pędzić. Obce jest jej otoczeniu ciągle szarpanie się, jej niechęć do życia i ludzi. Dlatego nigdzie nie znajduje ludzi sobie bliskich i jest wszędzie cudzoziemką. I oto w chwili śmierci zrozumiała Róża, że żyła źle i nie-

mądrze, że wyrzuciła wiele złego. Wie teraz, że przez życie należy iść z uśmiechem.

Łatwo czyta się Zarembiny „Wędrówkę Joanny“ i „Ludzi z wosku“ dzięki płynności narracji i plastyce stylu. Pozwala to łączyć autorce świat realny z bajkowym i czarodziejskim. Tych czarodziejstw jest dużo, może nawet za dużo, bo po przeczytaniu „Wędrówki Joanny“ o nich się przede wszystkim pamięta. Przypominam sobie piękną scenę wyprowadzenia szczurów przez cygana grą na flecie albo ponure praktyki zabobonne pięknej, demonicznej macochy.

Powieść nie wydaje mi się bardzo dobra. Charakter Joanny jest zagadkowy. W dzieciństwie przewrażliwiona i żywa, pod wpływem wariatek i guślarzy, z którymi żyje, staje się potem opanowana i zagadkowo milcząca. Jej świat duchowy jest dość ubogi. Składa się ze wstrząsów i wrażeń wywołanych niezwykłością zdarzeń i typów, wśród których przebywa. A i tych ludzi niewiadomo w jakiej klasie społecznej umieścić.

* * *

Wydzieliłam książki o młodziuży, bo są mi one bliskie. Niestety, książek takich jest mało; pisarze zapominają widocznie, że ich wczesna młodość była bardzo bogata w przeżycia. Wielką subtelność wykazała Pola Gojawiczyńska. Jej „Dziewczęta z Nowolipek“ zjednały jej wiele serc dziewczęcych. Gojawiczyńska opisuje dziewczęta z przed wojny. Od tego czasu zmienił się tylko otaczający świat, atmosfera, lecz ciekawość życia pozostała ta sama.

Nie zmieniła się tęsknota za pięknem, ani siła odczuwania, ani zdolność kochania ludzi i rzeczy — dobrych i pięknych. Jest wielką zasługą autorki, że tego nie wykoszławiła i nie spłyciła. Nawet przeciwnie, ujęła subtelnie i głęboko. Dużo jest pięknych rozdziałów, a prosty styl potęguje bezpośredniość przeżycia. Tę książkę odkłada się z niepokojącym uczuciem, że ktoś nie z nas zna nas za dobrze, że wdarł się w najgłębsze tajniki dziewczęcej duszy.

Zupełnie inna jest książka Parandowskiego „Niebo w płomieniach“. On nie wzrusza, ale przemawia do rozumu, każe myśleć. Erudycja i spokój w opracowaniu tematu pobudzają nas do głębszego zastanowienia się i wydania sobie sądu. Parandowski opisuje walkę dojrzewającego chłopca o światopogląd. 17 lat to właśnie okres najbardziej rewolucyjny, w którym chce się wszystko burzyć. Jednak autor potrafił zachować spokój i wysoką kulturę w obalaniu starych dogmatów. Język jest wyszukany, ale oszczędny, nie ma rozlewności ani przesady.

Powieścią tego typu byłby drugi tom „Dwudziestu lat życia“ Uniłowskiego. Jak zapowiada tom 1-wszy, łączyłaby się tam prostota,

bezpośredniość i świeżość, zbliżona do Gojawiczyńskiej, oraz spokój podejścia Parandowskiego.

* * *

Im więcej poznajemy ludzi, tym bardziej kochamy zwierzęta—
—mówi Nałkowska. W „Księdze o przyjaciółach” opisuje właśnie zwierzęta i swą do nich miłość. Ostrożnie obserwuje ich psychikę i oddaje ją w sposób delikatny. Jej zwierzęta są zawsze piękne, pełne własnych, głębokich przeżyć. Miłe jest to, że autorka jako ich opiekunka nie narzuca się im. Pozwala zającom uciekać, a sarence pozwala umrzeć z tęsknoty za swobodą. Opowieść o smutnej, pięknej sarnie jest najpiękniejszą w zbiorze.

W powieści p. t. „Burek” J. Wiktor nadaje psom ludzki sposób myślenia. Opis życia psa pozwala autorowi snuć refleksje na temat smutnej doli ludzi i zwierząt. Książka ta nasuwa porównanie z opowiadaniem Londona p. t. „Zew krwi”. Podobny jest schemat dziejów psa: dobrobyt na służbie, praca w zaprzęgu, walka z innymi psami o byt i o pierwszeństwo, przyjaźń z człowiekiem. Książka Londona wydaje mi się piękniejsza. London jest bardziej subtelny. Jego psy są takimi, jakimi są w rzeczywistości. Szczekają. U Wiktora psy mówią ludzkim językiem. To byłoby dobre do heroikomicznych albo do moralizujących utworów pseudoklasycznych, ale nie w powieści naturalistycznej. W „Burku” jest dużo dobrych scen. Podoba mi się opis życia Burka na wsi. W tej części wesołej i beztrudnej mowa ludzka u psa jest stroną dodatnią. Od naturalistycznych opisów przechodzi czasem autor w nastrój smętno-sentymentalny i płacze frazesami. To—
—moim zdaniem— znacznie psuje powieść.

* * *

Tak już jest, że kocham klasycyzm grecki — za stary ideał piękna i dobra. Świadectwem tego ideału jest dla mnie „Dysk Olimpijski” Parandowskiego. Nie mogę tej książki uważać za powieść sportową. To jest duch epoki, w której „piękno jest najstarszym prawem”. Sport jest charakterystyczny dla epoki, a jego opis okazją do opisywania piękna ciała i harmonii ruchów. „Dysk Olimpijski” jest obrazem epoki, w której sport był umiejętnością powszechną, a do olimpiady stawali młodzieńcy obdarzeni pięknnością ciała, wybrani przypadkowo spośród całej młodzieży. Sport jest wynikiem radości życia i nadaje ruchom harmonię. Lecz już wtedy zaczynają się pojawiać tacy, którzy robią ze sportu płatny i opłacający się zawód. Szkoda, że druga tendencja zwycięża. Dowiadujemy się o tym z zakończenia. Ono to nasuwa porównanie „Dysku Olimpijskiego” z „Car-

men“ Merim'ego. Tu i tam zakończenie nie jest związane z akcją całego utworu, a wykazuje erudycję autora.

Zupełnie innym rodzajem powieści historycznej są „Czerwone tarcze“ Iwaszkiewicza. Przypominają one nam powieści historyczne Sygnydy Umdset. Tak jak w powieściach tej doskonałej pisarki, tak i w „Czerwonych tarczach“ znajdujemy na tle innej epoki tych samych ludzi, co dzisiaj, szarpanych tymi samymi namiętnościami i tak samo rozumujących. Tak są przedstawieni książe ta dzielnicowi, oprócz Henryka Sandomierskiego. Ten jeden jest wyidealizowany. Żyje marzeniem o potędze Polski. Przyjmuje za symbol koronę Bolesławów. Można by podkreślić piękny styl, pełen przepychu, a nawet estetycznego wyrafinowania. Występują typowe dla Iwaszkiewicza piękne opisy przyrody. Obraz polskiego średniowiecza, według mojej znajomości historii, jest wierny. Prawdziwe są fakty historyczne. Zachowana jest atmosfera naiwna, pełna prostoty, oddany fanatyzm religijny czy beztroskość życia „cyganerii artystycznej“ średniowiecza. Wyolbrzymienie postaci Henryka Sandomierskiego nie jest w moich oczach wadą. Jest zaletą stworzenie wizji pięknej i przekonującej.

Trochę wcześniejszych lat dotyczy wspaniałe dzieło Szczuckiej „Krzyżowcy“. Umiejętność żywego odtwarzania historii połączona z płynnością narracji daje nam głęboki obraz epoki pierwszej i drugiej wyprawy krzyżowej.

Tak oglądamy porwanych szaleń ludzi, którzy pełni zapału runęli masą na wschód. Jesteśmy świadkami spotkania się dwóch różnych i potężnych światów: twardego—łacińskiego i pełnego zbytku—greckiego. Oba są oddane z niezwykłym artyzmem. Przeżywamy z niezwykłą plastyką odtworzone walki Chrześcijan z Saracenami. W końcu widzimy cud—zdobycie Jerozolimy. Jednocześnie śledzimy, jak wpłynęły wyprawy krzyżowe na życie świata katolickiego w Europie. W tej pięknej powieści dużo jest psychologizmu. Uderza różnorodność typów i realizm charakterów, wnikliwość i głębia psychologiczna.

Jest jeszcze jedna piękna powieść historyczna napisana przez kobietę: „Żelazna korona“—Malewskiej. Czytając tę powieść i „Niebo w płomieniach“ Parandowskiego myślę, że spokojnym umiarem, mistrzostwem i oszczędnością środków musi odznaczać się każdy pisarz, który wchłonał w siebie kulturę greckiego klasycyzmu („Żelazną koronę“ napisała Malewska po swej „Wiosnie greckiej“). „Żelazna Korona“, to powieść pełna prostoty o Karolu V. Po jej przeczytaniu pamięta się doskonale ten wycinek z historii, oddany z taką bezpośredniością.

Kruczkowski w swych powieściach historycznych opracowuje zagadnienia społeczne. „Kordian i cham“ wykazuje antagonizm szlachty i chłopów, krzywdę społeczną wsi i wypływającą stąd niemożliwość zjednoczenia obu stanów w walce przeciwko najeźdźcy. Wieś, a na jej tle „uświadomiony“ nauczyciel ludowy, chłop Deczyński, zarysowuje się wyraźnie i silnie. Natomiast Kordian wypadł dość słabo.

Książką, której się nie zapomina, jest „Sól ziemi“ Wittlina; bije z niej szczery pacyfizm człowieka, który przeżył wojnę światową. Wittlin wykazuje bezmyślność i tępotę austriackiej machiny wojσκowej. Każde słowo wyraża jego wrogi stosunek do austriackiego militarysty i wojny światowej. Piotr Niewiadomski to przeciętny typ żołnierza austriackiego, tępe, wystraszone, ślepo posłuszne narzędzie w rękach przełożonych. Powieść pełna jest sarkazmu, wypływającego z mądrości i znajomości ówczesnych stosunków i psychologii ludzi. Lecz sarkazm ten jest stosunkowo spokojny, wypływa sam z przedstawionych obrazów i sytuacji. Prostota i celowość języka stawia „Sól ziemi“ w rzędzie bardzo wartościowych dzieł literackich.

* * *

Uderza mnie niezmiernie mała ilość powieści społecznych. Te kwestie nie wydają mi się zupełnie rozwiązane, a ważności ich nikt nie zaprzecza. Dziwię się więc, dlaczego sprawy społeczne znajdują tak słaby oddźwięk w literaturze.

W powieści psychologicznej Gojawiczyńskiej p. t. „Rajska jabłoń“ autorka omawia niejako na marginesie położenie robotników w mieście. Ironizuje filantropię „pań z towarzystwa“. Naiwną troskę o ludzi niezamożnych wykazuje Roman, dając w sklepie ukradkiem więcej towaru, niż kupujący żąda. Wkońcu i twarda Kwiryna, idąc jakby w ślady swego zmarłego męża, realizuje mądrzej jego uczucia: daje pracę robotnikom i wynagradza ich odpowiednio. Kwestię chłopską porusza Dąbrowska w „Nocach i dniach“. Panna Hłasko wnosi na wieś idee reformatorskie, chce [ulżyć doli „najmitów“ wiejskich, mieszkających w nędznych czworakach.

Sprawę chłopską porusza też Jan Wiktor w „Orce na ugorze“. Charakterystyczne dla Wiktora jest naturalistyczne ujęcie, pokrewne naturalistom niemieckim, którzy znajdowali wyjście z najgorszych sytuacji. Jan Wiktor opisuje nędzę wsi podkarpackiej i ciemnotę jej mieszkańców. Nadzieją jest młode pokolenie, które daje się urabiać w ręku wzorowej nauczycielki. Orka na ugorze to właśnie jej ciężka, bezowocna praca na terenie wsi, gdzie ludzie nadal

pozostają zatwardziali w swej zaciętości. Złą sytuację ma naprawić młode pokolenie, wyrastając na ludzi, którzy będą podobni do kulturalnego Tomali, rozumiejącego swoje położenie, swoją wartość i rolę. Powieść wywiera wrażenie dzięki sile charakterów i napięciu, w jakim autor się obraca. Radość życia i uczucie młodości ogarnia czytelnika, gdy się czyta o Alojzku.

* * *

Jako określenie dla „Nocy i dni“ nasuwa mi się gdzieś zasłyszane powiedzenie: epopea dnia codziennego. Najbardziej potwierdza to tom drugi „Wieczne zmartwienie“, poświęcony wyłącznie drobnym sprawom codziennym. Tom ten wywiera pożądane wrażenie: wprowadza w stan lekkiego zdenerwowania, w jakim znajduje się Barbara.

Barbara to najprawdziwsza i najlepsza postać w powieści. Postacie kobiece są w ogóle lepiej udane niż męskie.

Rozmaitość środowisk (wieś i miasto w Polsce, Włochy), ich ciągła zmiana urozmaica tę nieco rozwlekłą powieść.

Fakty historyczne są dla autorki nie tylko tłem. Wszystko znajduje właściwy oddźwięk w duszy występujących osób.

Realistyczne odtworzenie szczegółów życia pewnej grupy ziemiaństwa polskiego, dokładne przedstawienie życia mieszczaństwa nadaje powieści charakter obyczajowy.

Dąbrowska pisze językiem bardzo prostym. Z sytuacji i zdarzeń nie pozornie nie znaczących wysnuwa wnioski proste i zwykłe. Robi to jakby na marginesie. Wnioski te, to nie rozważania ale zdania, związane przyczynowo z opisanym faktem. Związek ten zachowany jest w składni zdania. Każdy sąd zaczyna się od spójnika „bo“. To właśnie nadaje sądowi charakter prostoty.

„Noce i dni“ lubię za ich powszedniość i prostotę.

Jawiczówna R. kl. II iic.

Czego oczekuje od nas wieś?

Parę lat temu na łamach „Naszego Głosu“ nasi starsi koledzy, którzy obecnie są już dawno po maturze, prowadzili żywą polemikę na temat naszego stosunku do wsi. Zagadnienie to poruszane było również i na zebraniach Koła Literackiego, chociaż zdawałoby się, że ono nie wspólnego z nim nie ma.

To też chciałbym, żeby i teraz wprowadzić coś podobnego, tym bardziej, że zagadnienie to jest bardzo ważne i dla nas może w tej chwili najbardziej interesujące.

Już dużo się mówiło na ten temat. A co się mówiło to przypominę. Otóż: czy my, którzy skończymy Gimnazjum, mamy zostać tu na wsi i pracować dla jej dobra, czy też szukać sobie chleba gdzie indziej? Nad tym najwięcej dyskutowano. Różne tam były poglądy, różne myśli i różne zapatrywania. Nie będę wszystkiego wspominał, gdyż nie o tym chcę pisać.

Chciałbym bowiem omówić tu jak najdokładniej stosunek nasz obecny do wsi. Wiemy już, że większość nas pochodzi ze wsi, z tej wsi ciemnej, zarzuconej, często nie umiejącej czytać, ani pisać, niekiedy z chat nędznych, a często może przeludnionych, lecz z tej wsi zdrowej, nie zepsutej „kulturą“ miejską, nie zeszpeconej jej znamionami, ze wsi żywotnej, ze wsi pracowitej, cichej i spokojnej, wytrwałej w swej pracy i trudzie, ze wsi tryskającej zdrowiem i siłą.

Jak już w poprzednim numerze wspominałem, wieś nasza zaczyna się coraz bardziej przeludniać i to jest może jednym z powodów, że obecnie kształci się dużo młodzieży wiejskiej zarówno w szkołach ogólnokształcących, jak i zawodowych. Wprawdzie kol. Puchalski jest przeciwnego zdania, gdy mówi, że przeludnienia u nas na Dzisieńszczyżę nie ma (Nr. 3 „Naszego Głosu“ — O postęp kulturalny wsi dzisieńskiej). Ja jednakże jestem zdania, że ziemi jest już za mało u nas. Mamy bowiem dużo gospodarstw karłowatych. Poza tym ziemia u nas nie jest urodzajna, a i klimat nie jest wcale łagodny. Z tego wynika, że rolnik, aby mieć środki na utrzymanie rodziny, musi mieć więcej ziemi, gdyż plony ma często nikłe. To nie Podole, gdzie ziemia „sama rodzi“, ani Wielkopolska, gdzie klimat jest łagodniejszy i gdzie jest o niebo po prostu wyższa kultura rolna.

W naszych warunkach zacofania kulturalnego i ekonomicznego wsi możemy już, niestety, mówić o jej przeludnieniu.

A weźmy pod uwagę jeszcze ten fakt, że prawie na każde gospodarstwo karłowate czy średnie przypada po 3 do 5 dzieci.



131959

Cóż będzie, gdy takie gospodarstwo 3 czy 5-cio hektarowe rozpadnie się na kilka części, gdy będzie musiało żyć z niego kilka rodzin?

To też obecnie kształci się dużo młodzieży wiejskiej, żeby zdobyć sobie potem kawałek chleba gdzieś indziej, nie na ojcowskim zagonie, gdzie i tak jest już za dużo żołądków. Pójdziemy w świat szukać szczęścia, szukać pracy.

A wieś ze swego grona utraci może swoich najlepszych synów.

Obecnie imponuje jej to, że kiedyś syn rolnika będzie jakimś wyższym urzędnikiem i ma nadzieję, że wtedy napawno jej los się poprawi. A my nie zawiedzmy tej nadziei. Nie zapominajmy o tej naszej wsi kresowej, która nas wydała i wychowała, z którą jesteśmy tak głęboko spokrewnieni, a która potrzebuje pomocy. Zbliźmy się już teraz do niej, podajmy jej ręce, uściśnijmy spracowane prawice i przyrzeknijmy sobie nawzajem, że o sobie nie zapomnimy. Na nas przede wszystkim ten obowiązek spoczywa. Wiemy wszyscy, że nasza wieś leży odłogiem. Ma ona swoją kulturę. I ta kultura wystarczała jej dotychczas. Aż przyszły czasy powojenne, czasy nowego porządku. I okazało się, że kultura prymitywna naszej wsi już nie wystarcza. Okazało się, że wieś nasza została z tyłu daleko na końcu w pochodzie kultury. I teraz trzeba w dwójnasób pracować, trzeba wyteńczyć wszystkie siły, żeby zrównać się z innymi, żeby nie zostawać w tyle. „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“, a nie siedzieć beczynninie i ubolewać nad złym stanem wsi czy miast.

Czego wsi brakuje i czego ona potrzebuje, da się ująć w kilku zdaniach. A więc: brakuje jej oświaty, organizacji i uświadomienia. Potrzebuje książki i gazety, potrzebuje rady, potrzebuje wsparcia. Potrzebuje i musi dźwignąć się z tego stanu, w jakim się znajduje.

Zadaniem rolnika jest uprawa roli. Od dziecka uczy się on tego. Lecz czyż nasz rolnik umie rolę uprawiać? Stanowczo nie. Musi się jeszcze dużo uczyć pod tym względem. Bardzo mało, a może niekiedy zupełnie nie wie o racjonalnej gospodarce, o wyzyskaniu każdej piędzi ziemi, o stosowaniu ulepszonych metod w uprawie roli. Nie korzysta z czasopism gospodarczych, które są nieodzownie potrzebne w rolnictwie. One bowiem doskonale pouczają o sposobie dobrego i racjonalnego gospodarowania.

To samo tyczy się drugiej gałęzi rolnictwa, t. j. hodowli. Rolnik nasz hoduje bydło nierasowe, którego hodowla przynosi naturalnie o wiele mniejsze korzyści. Pozatem sama hodowla pozostawia dużo do życzenia. Z różnych tam powodów, czyto z braku paszy w lecie, czy siana zimą, bydło zawsze jest chude i zapuszczone. Tak samo

nauczać trzeba sadownictwa i pszczelnictwa, które ostatnio wchodzi w „modę”, — a i przynosi gospodarzom dość znaczne korzyści. A teraz omówmy jeszcze nasz teraźniejszy stosunek do wsi i na odwrót. Ta sprawa nie przedstawia się zbyt dobrze. Pozostaje tu bowiem dużo do życzenia. Podczas pobytu mego w Gimnazjum, w ciągu kilku lat obserwowałem ustosunkowywanie się naszej młodzieży, zarówno z klas niższych jak i starszych, do tego zagadnienia. No i oto do czego doszedłem: inaczej ustosunkowani są do wsi młodsi koledzy, a inaczej starsi, inaczej ci, co pochodzą ze wsi, a inaczej ci, co z miast i miasteczek. Nawet jeśli chodzi o środowisko i stan majątkowy, z którego pochodzą uczniowie, to i tu zachodzą różnice. Bo inaczej patrzą na wieś biedniejsi, a znowu inaczej dzieci bogatych właścicieli ziemskich, którzy wsią często pogardzają.

Styczność naszego gimnazjum jako szkoły ze wsią ogranicza się obecnie do opieki poszczególnych klas nad szkołami powszechnymi z okolicznych wiosek. Różne klasy różnie się opiekują swymi szkołami, lecz w każdym razie widać nie tylko zbliżenie między dziećmi wiejskimi, a naszą młodzieżą, ale zrozumienie ich potrzeb i chęć pomagania im. Tak więc poszczególne klasy nawiązały ze swymi szkołami żywy kontakt listowy. Niektóre ofiarowały im na gwiazdkę różne potrzebne im przybory naukowe oraz książki, a obecnie przeprowadza się akcję zbierania książek do biblioteczki objazdowej dla szkół powszechnych wiejskich.

Poza tym klasy urządzają wycieczki do swych szkół lub zapraszają je do siebie, i tak przez bezpośrednią styczność poznają się wzajemnie, odczuwają swe potrzeby i zawiązuje się między nimi „przyjaźń”.

Bardzo to dobry objaw, świadczący już o pewnej dojrzałości młodzieży i o głębszych jej myślach. Obecnie przy Samorządzie Uczniowskim powstała nowa sekcja pod nazwą „Sekcji gospodarczo — kulturalnej Dziśniejszyczyny”. Sekcja ta ma zająć się badaniem stosunków zarówno gospodarczych, jak i kulturalnych naszego powiatu. Poza tym zorganizuje akcję pouczania i uświadamiania ludności wiejskiej, robiąc w tym celu wyjazdy na wieś z odczytami, pogadankami lub śpiewem.

Praca w tej sekcji będzie dalszym ogniwem łączącym nas ze wsią. Wszyscy powinni wziąć w niej udział. Nikt nie powinien wykręcać się od niej, gdyż jest ona naszym obowiązkiem moralnym.

Wieś nasza jest bardzo przychylnie ustosunkowana do gimnazjum, szczyci się nim i młodzieżą, która, pochodząc z jej środowiska, w nim się uczy.

Uczeń na wsi jest nie tylko poważany, lecz i uważany za coś wyższego. Mając dobre chęci i zapał do pracy, mógłby bardzo dużo tu zdziałać na polu zarówno oświatowym, jak i gospodarczym, gdyż mieszkańcy chętnie by go słuchali.

Na początku wspomniałem, że przed paru laty najczęściej dyskutowano nad tym czy, my, którzy ukończymy gimnazjum, mamy pozostać tu na wsi, z której pochodzimy, czy iść do miast i zasilać „bezrobotną“ inteligencję miejską. Nawet czasami przeważało zdanie, że mamy pozostać na wsi i pracować dla jej dobra, jako t. zw. inteligencja wiejska. I ta postępową inteligencja wiejska stałaby się ostoją życia kulturalnego i gospodarczego wsi.

Był to niewątpliwie bardzo piękny i wzniosły pogląd, lecz czy dałby się on zrealizować? Wątpię. Bo po pierwsze absolwent zakosztowawszy innego życia i mając pewien zapas wiedzy nie zechce wracać na wieś i zasklepić się w jej przyziemnym życiu, a po drugie—gdyby to nastąpiło, czułby się złamanym i straciłby ochotę do wszelkiej pracy. Tu należy wziąć jeszcze to pod uwagę, że nie każdemu pozwoliłyby warunki materialne żyć na odpowiedniej stopie. A to jest nieodzownie potrzebne. Chcąc bowiem pracować społecznie, należy mieć należycie zapewniony byt. Inaczej trudno coś zrobić na wsi, bo trzeba jej imponować nie tylko wiedzą, lecz i względnym dobrobytem. A przede wszystkim trzeba świecić przykładem.

O wiele lepiej byłoby, gdyby nasza młodzież wracała na wieś mając jakiś fach w ręku, lub jako urzędnicy. O wiele więcej mógłby tu zdziałać chociażby nauczyciel pochodzący z naszego środowiska, niż pochodzący ze stron innych, nie znający naszej wsi, jej potrzeb i bolączek. I jeszcze lepiej byłoby, gdyby przysyłano tu jaknajwięcej agronomów, instruktorów rolnych i hodowlanych pochodzących z kresów i oddanych dobru naszego kraju.

Ciągle się słyży, że trzeba wieś zrzęczyć, że trzeba ją zorganizować zarówno gospodarczo jak i kulturalnie. Sam jeden gospodarz czasami nie może sobie poradzić, trzeba więc jedności, trzeba współpracy, a współpracę tę dają organizacje. Niestety mało jest jeszcze w Polsce wsi zorganizowanych, wsi postawionych na odpowiednim poziomie. W ostatnich latach jeżdżą nasi rolnicy do wsi wzorowej Liskowa, aby podziwiać pracę zorganizowaną, podziwiać gospodarkę racjonalną i jej wydajność. Przyjeżdżają stamtąd, opowiadają cudeńka, jak tam wszystko rośnie, jak tam wszystko jest wykorzystane, co za czystość wszędzie tam panuje, ale u siebie nic nie robią. Dlaczego? — „Bo nikt tu tego nie robi“, „bo mój ojciec tak żył i ja tak będę“, „bo wyśmieją ludzie“. Boją się po prostu zacząć.

Lecz trzeba jednak zacząć nareszcie!

Potrzebę zjednoczenia odczuwa wieś już dawno. Pod tym względem dużo robią tu mleczarnie i spółdzielnie spożywcze. Lecz za mało ich jest jeszcze, za mało sieć ich tu na Kresach, chociaż rok rocznie liczba ich się zwiększa. Jednakże rolnicy nie zawsze są z nich zadowoleni, bo nie zawsze dostają to, co im się należy. Często bowiem do steru tych instytucji dochodzą jednostki, które nie dbają o dobro ogółu, w tym wypadku rolników, no i ci ostatni często czują się pokrzywdzonymi lub poszkodowanymi, co potem nieprzychylnie usposabia ich do podobnych instytucji.

W ostatnich latach ożywioną działalność wykazuje organizacja „Rolnik“, która skupuje zboże od rolników, a nawet trzodę chlewną. Dzięki tej organizacji rolnik coraz mniej jest wyzyskiwany przez pośredników na rynku, którzy z jego trudu nabijali sobie kieszenie. Coraz więcej trzeba takich organizacji, coraz więcej trzeba organizatorów i ludzi światłych. I sama wieś zaczyna doceniać wartość nauki i korzyści z niej wypływających. Dlatego kształci swe potomstwo coraz częściej w szkołach średnich, a nawet wyższych. I sama się uczy. Uczy się życia w organizacjach, uczy się rolę uprawiać, uczy się żyć. Nie chce już żyć życiem zasklepionym, jak dotychczas, lecz chce mieć łączność ze światem. „Funduje“ sobie coraz częściej radioodbiorniki, abonuje czasopisma i gazety.

Wielkimi krokami kroczy wieś nasza naprzód ku dobrobytowi i lepszej przyszłości. Niezadługo może nie poznamy tej dawnej, zacofoanej, odciętej od świata wioszczyzny, widząc schludne chaty i zabudowania, bite drogi, sieć anten, biblioteki, czytelnie, kwitnące sady i ogrody, czyste i skromne, lecz dobrze ubrane dzieci, wesóło biegnące do szkoły. I nie będziemy mogli wyjść z podziwu widząc tę czystość wszędzie, zgodę i radość mieszkańców, gwarzących w ciche wieczory po pracy.

A z serca przepelnionego radością i dumą wyrwie się szept: „Błogosławiona ta ziemia, błogosławiony lud, co na niej mieszka“.

Monczyk Eug., kl. II lic.

Żegnajcie!

(Do naszych maturzystów)

Koledzy! Już odchodzicie, opuszczacie „sztubę“, w której uczyliście się, grandziliście, a nawet kochaliście. Żegnajcie! Już jutro was nie będzie. Odejdziecie gdzieś, w świat jako „ludzie dojrza!i“.

Wypadałoby pożegnać Was rzewnymi słowami, z łezką w oczach, ale naprawdę nie jestem do tego zdolny (może to robi kto inny, kto ma serce jak wosk i oczy zdolniejsze do płakania, niż moje), ode mnie zaś przyjmijcie szczerzy uścisk dłoni i parę życzliwych słów. Szczerze mówiąc wcale nie żałuję, że odchodzicie, a nawet trochę zazdroścuję, bo choć nigdy w życiu nie byłem maturzystą (ale mam nadzieję, że kiedyś nim będę), to jednak wyobrażam sobie, że czujecie się, jakgdyby Wam skrzydła urosły, przecie cały świat do Was należy.

Zaprawdę, azaż to nie rozkosz Koleżanki! (Od dziś już Panie)! Precz mundurek, precz beret i tarczę!... Witajcie kapelusiki, jasne sukieneczki i jedwabne, starannie do twarzy dobrane, pończoszki!... A wy Koledzy (od dziś Panowie)! Kapeluszy już nie czapka ze znaczkiem) na bakier, papierosik w zębach, ręce w kieszeniach (już niezasytych) i nawet się p. p. Profesorów nie bójcie. Jedwabne czeka Was życie! Wolno wam będzie teraz drwić w najlepsze ze wszystkich Wergiliuszów, Horacych i Cyceronów z ich wiekopomnymi mowami i odami. Wolno Wam będzie rzucić w kął niemiecki, wolno zapomnieć sinusy i cosinusy, wolno nie wiedzieć, co enklityka i proklityka, słowem — wolno niczego nie wiedzieć, o wszystkim zapomnieć. A więc — „niech żyje matura!“

A za 2 miesiące, gdy będziecie na „ciężkich robotach“ w Junackich Hufcach Pracy, wspomnijcie „naszą inżynierię“, nasze „karne roboty“ i westchnijcie na intencję tych, którzy w tym czasie lub nieco później odbywać będą tę „pańszczyznę“!...

No, i cóż Wam jeszcze powiedzieć mogę? To, że Ojczyzna na Was patrzy, że Jej winniście oddać swe siły, pracę, a w razie potrzeby i życie, że Ojczyzna i społeczeństwo oczekują od Was nie pięknych i wzniosłych słów, lecz czynów?!... O tym doskonale wie i to czuje każdy z Was, zresztą powie o tym ktoś mądrzejszy i poważniejszy ode mnie. Do tego nawołują Was życie i wypadki.

Idźcie więc w świat, nowoupieczeni Panie i Panowie!... Wylećcie orłem po pracę, wiedzę, po wawrzyny!... I obyśmy mogli z dumą śledzić Wasze czyny i mówić: „To nasi Koledzy, z nami się uczyli, z naszego wyszli gimnazjum...“. A więc, żegnajcie, Koledzy! Żegnajcie i szczęść Wam, Boże!...

Szaszko Chwoszczyński B., kl. III a

Jak mój najserdeczniejszy kolega X zdobywał dwóje?

Niesłusznie, słowo daję, niesłusznie, bo przecie jest to chłopak staranny, pilny, pracowity, skromny, a przy tym szczerzy, jak najzłotejsze złoto... Ale czy ta gwiazdeczka, co błyszczała, gdy on ujrzał świat, była nieszczęśliwa, czy sowa zahuczała nad jego kołyską, czy może jakaś inna przyczyna, dość, że nie idzie biedakowi i już!.. I czego tylko nie robił, by raz już się pozbyć pecha.

Kładł książki na noc pod poduszkę, zmieniał miejsce (może ławka nieszczęśliwa), a nauka, jak nie szła, tak i nie idzie do głowy. Jedni radzili: „Nie ucz się przed jedzeniem“, drudzy doradzali, aby nie uczył się po jedzeniu, więc nie uczył się biedny chłopak ani przed, ani po jedzeniu, lecz i to nie pomogło. Ktoś z litościwych poradził odpoczywać po obiedzie, a po odpoczynku używać świeżego powietrza, — zastosował się i do tej rady — po obiedzie chrapał, aż ściany się trzęsły, a potem do późnego wieczora „używał świeżego powietrza“, a dwóje jak się sypały, tak się sypią, niczym z rogu obfitości. I dlaczego? Gdzie jest przyczyna złego?.. Kto winien, że tak wartościowe indywiduum nie ma należytego szacunku i uznania?..

Ot, przede wszystkim to złe fatum, które prześladuje go od dzieciństwa, trochę koledzy, którzy nie potrafią porządnie i w porę podpowiedzieć, a czasem „na grande“ podają zamiast „intersum“ — „intersero“, zamiast Chin — Kalifornię i t. p. wiadomości, a trochę winni (darujcie mi moją śmiałość, błagam w imię sprawiedliwości), ale naprawdę winni trochę i sami p. p. Profesorowie. Bo to nieraz wyrwają wtedy, gdy człowiek najmniej się tego spodziewa albo zadają takie pytanie, że klasa aż zaniemówi ze zdziwienia. A kiedy klasa milczy, to i wyrwany uczeń milczy. My jesteśmy „solidarni“.

Jeszcze pół biedy, kiedy p. Profesor ma już swój wyrobiony latami i uświęcony tradycją system wywoływania uczniów. Np. jedni wywołują w porządku alfabetycznym, drudzy z dołu, niektórzy co 3, inni 5 z góry, 5 z dołu i t. p. Gorzej tym, którzy, tak jak ja, mają podwójne nazwiska, ale zawsze można się połapać, lecz kiedy któryś niedoświadczony, szczególnie młody Prof. jeszcze nie ma żadnego systemu, ni taktyki?.. No z takim to i Salomon nie poradzi.. Taki to

wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim dwa, a to i trzy dni zrędu potrafi wyrywać jednego i tego samego ucznia. P. p. Profesorom wydaje się nieco dziwnym, że uczeń czegoś nie umie, lecz nie chcą zrozumieć, że niektórzy z Profesorów po kilkanaście lat w kółko powtarzają to samo, a mój nieboraczek dopiero trzeci roczek siedzi w tej samej klasie. A że jest to osobnik bardzo cenny i wiele obiecujący, przytoczę opisy kilku lekcji, na których nasz bohater dostał (niesłusznie) dwóje.

I. Język Polski. Gramatyka. Profesor na katedrze... Uczniowie w ławkach... Idzie rozbiór zdania i odmiana czasowników. Właśnie odmienia się słowo „orać“. Orzę, orzesz, orze... orałbym, orałem... i t. d. i t. d., przewalowali wszystkie tryby, czasy, strony... i przeszli do form dokonanych.

„X, powiedz, jak wygląda czas przeszły dokonany od „orać““. Biedaczek pomyślał chwilę i dźwięcznie, a pewnie woła: „Siedzieć!“. Klasa w śmiech. „No, to leży“—poprawia się chłopak. Klasa ryczy—profesor nie może wstrzymać uśmiechu. „No, bo i jakże“ — tłumaczy się speszony — „przecież jak już poorał, dokonał swego dzieła, odpoczywa“. Ale dostał dwóję. Czyż to nie pech?...

II. Po kilku dniach lekcja geografii. Pilny uczeń już po drodze pyta kolegów, co jest zadane i o czym mówiono w szkole. A ci... o bezczelność!.., zażartowali z niego, opowiadając mu różne banialuki. No, i trzebaż trafu. Mówiono o bogactwach naturalnych kraju i wynalazkach. Kazano powtórzyć ostatnią lekcję, a mój przyjaciel w dobrej wierze opowiada, że na Wileńszczyźnie odkryto bogate złoża i otwarto kopalnie... kauczuku, a na Lubelszczyźnie kopalnie cukru. W klasie śmiech i zdziwienie. A za co? Za to, że uwierzył niesumiennym kolegom. Zresztą, jeśli może być w ziemi sól, srebro, nafta, złoto, miedź, wosk ziemny, to dlaczego nie może być kauczuku? Albo kto może ręczyć, że przed lodowcem nie było mórz i jezior nasyconych cukrem? Jeśli jest sól, to dlaczego nie mógłby być cukier? Kto wie, czy nauka nie zrobi kiedyś takiego odkrycia... A tym czasem dwója.

III. Na lekcji historii często omawiają artykuły z gazet. I tu biedak wpadł—powiedział, że wyczytał w gazetach o wybuchu wulkanu w śródmieściu Warszawy. Jak mu to się udało—nie wiem. Prawdopodobnie gazeta ta była z 1-ego kwietnia. Bo że gazety czyta, to fakt. Przynajmniej artykuły na ostatniej stronie p. t. „Humor“, ale skąd mu się wyrwał ten wulkan warszawski, to już jego tajemnica.

I tak w kółko. Dwóje, dwóje, dwóje... Jedyny przedmiot, z którego w ciągu tych 3 lat miał tróję, to sprawowanie. A przecież to nie jego wina, że ma pecha.

Obecnie mój przyjaciel ma zamiar wstąpić do szkoły technicznej, bo w tym kierunku ma wyjątkowe zdolności. Zdążył już zepsuć kilka zegarków, wywołać „krótkie spięcie“, przepalić lampki w radio, a nawet przeciąć druty telegraficzne. Obiecujący młodzieniec!... Będą z niego ludzie!... Usłyszymy jeszcze nieraz o nim. A teraz opuszcza nas. Wielka to strata dla naszego zakładu, a niepowetowana dla mnie. Zostanę bez najlepszego przyjaciela i jego szlachetnego wpływu. On zaś będzie ozdobą szkoły technicznej, jej dumą i chlubą i, mam wrażenie, że tak się do niej przywiąże, że nie będzie chciał jej opuścić, aż Rada Pedagogiczna sama go o to poprosi.

Szaszko-Chwoszczyński B. kl. III-a

Z życia naszej szkoły

Nasi tegorocznicy maturzyści

W dniu 20 maja r. b. zakończyły się egzaminy dojrzałości w Liceum Państwowym im G. Piramowicza w Dziśnie. Egzamin dojrzałości zdali wszyscy uczniowie II kl. Liceum, a mianowicie:

1. Binunówna Chana.
 2. Bobako Eugeniusz.
 3. Jawiczówna Rebeka.
 4. Kijanowski Aleksander.
 5. Masłowska Aleksandra.
 6. Monczyk Eugeniusz.
 7. Świdlerówna Rebeka.
 8. Wilczyńska Stefania.
 9. Wilczyński Władysław Jan.
 10. Woronowiczówna Helena.
-

Obchód 3 Maja w Dziśnie

3 maja. Dzisiaj udekorowana flagami o barwach narodowych. Dzień ten jest drogi każdemu sercu polskiemu. I dlatego też my, młodzież, staraliśmy się to święto narodowe uczcić tak, jak możemy najlepiej.

Rano udaliśmy się do kościoła ze sztandarem, by zanieść modły do stóp Najwyższego z prośbą o pomyślność dla naszej Ukochanej Ojczyzny. Młodzież innych wyznań też udała się do swoich świątyń. Po nabożeństwie wszystkie organizacje pomaszzerowały do Parku miejskiego na defiladę i celem wysłuchania przemówienia p. prof. St. Stankiewicza. W Parku zebrało się całe społeczeństwo dziśnieńskie, a my, młodzież, ustawiliśmy się w dwuszeregach. W skupieniu wysłuchaliśmy przemówienia p. prof. St. Stankiewicza, który je zakończył okrzykiem na cześć naszej Armii i Ojczyzny. Później oddziałami defilowaliśmy przed trybuną. Z Parku poszliśmy pod Świątlicę i tam roz-

wiązaliśmy pochód.

W związku z uroczystym dniem odbyła się w sali Domu Ludowego — akademii, którą poprzedził swoim krótkim przemówieniem Prezes O. Z. N'u p. Rejent Eustachy Szydłowski. Następnie na scenie ukazał się p. Bednarczyk, który w swym przemówieniu ślicznie przedstawił całą historię Polski.

Młodzież gimnazjalna deklamowała „Koncert Jankiela”, który był ślicznie wykonany dzięki p. prof. Kotlickiemu i p. prof. St. Stankiewiczowi.

A na koniec Kółko Dramatyczne wystawiło po raz drugi na scenie dziśnieńskiej operetkę p. t. „Wiesław”. Pomimo tego, że to już było grane, sala Domu Ludowego była wypełniona po brzegi, a publiczność rześmie oklaskiwała artystów. „Wiesław” był ślicznie wykonany z wdziękiem i sprężystością energicznej reżyserii p. prof. Fornagła. Akademią zakończyliśmy obchód 3 majowy.

Kuzinowiczówna E. kl. IV

W rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka Polski

Słowo „dzień“, to zwykle słowo, jakich tysiące używamy w ciągu swego życia. Nie sprawia ono na nas większego wrażenia, ani nie określa rzeczy nadzwyczajnych. Jakkolwiek większość tych dni jest sobie podobna w swej prostocie i monotonności, są jednak i takie, których obojętnie minąć nie możemy.

Dzień takim jest dzień 12 maja, dzień, w którym jęknęły po raz pierwszy dzwony, a wraz z nimi i serca całego narodu na wieść o śmierci Wskresiciela naszego Narodu, wskresiciela Wolnej i Potężnej Polski. Od tej pory co roku jęczą w tym dniu dzwony potężnie i żałośnie, począwszy od Karpat aż po Bałtyk, od Odry aż po Dźwinę.

Wszyscy stoimy na placu gimnazjalnym, wyprężeni na baczność, oddajemy cześć naszemu sztandarowi, który żałośnie łopocząc sunął na czele szeregów. Już są na przedzie, już warknęły mocniej lecz bardziej grobowo werble, a my w takt ich grzmotu sunęliśmy cicho tam, gdzie

dażyła cała Dzisna, do świątyń. Mijamy zieleniejące aleje nadbrzeżne, ul. 3-go Maja, a wszędzie szeleszczą chorągwie migając co chwila czernią żałobnych wstęg. Jużśmy doszli. Klękamy w dostojnym półmroku i ciszy wchłaniając rozkoszny chłód świątyni. Wtem buchnęła pieśń, pieśń w kilku piersiach poczęta, lecz coraz potężniejsza i tkliwsza, kojąca, bo wszystkich usta ją śpiewać zaczęły. Ona niesie słodkie ukojenie, ona wiąże myśli wszystkich w jedno potężne ogniwo, których setki w tej chwili powstają w całej Polsce i otaczają łańcuchem swym jaśniejącym sławą i podzięką Temu, co nam Ojczyznę i Wolność wywalczył, to, co człowiekowi jest najdroższe. „Wmogile ciemnej śpisz na wieki“ — mówią słowa pieśni i znowu dusza krwawi nawałą myśli posępnych i znowu serce trzepocze żalem, lecz inny głos, mocny i spokojny szepcze: „Przecież On żyje między nami duchem potężnym nad miarę“, i ten głos krzepi i sił dodaje. Panie Wszechmogący! Daj nam

cząstkę Jego sił i rozumu, daj
 cząstkę Jego zapalu i hartu.
 Koniec nabożeństwa. Złożyli-
 my swe prośby u stóp Wszech-
 mogącego, a teraz idziemy
 przed pomnik Tego, co dla
 nas swe życie poświęcił, by
 okazać to, co czujemy. Suną
 żołnierze, Jego kochane dzieci
 potem „Strzelec“, młodzież
 Strażacy i cała Dzisna w takt
 głucho brzmiącego werbla. Sta-
 jemy w szeregach. Bacność!
 Werbel huknął jak piorun
 i grzmiał jak grzmot pod gra-
 dem wzmożonych ciosów. Ci-
 sza zawisła w powietrzu. Strzel-
 czynie układają zieleni kirem
 spowitą na zimnym cemencie,
 z szczykiem broni staje warta.
 Spocznij! Z trybuny spłynął
 na zebranych głos p. prof. Kot-
 lickiego, najpierw cichy a po-
 tem co raz mocniejszy. Mówi
 o geniuszu, co zawsze żyje
 wcielając się w ciągu wieków w
 coraz to inne postacie, mówił
 o ogromie pracy i poświęce-
 nia dla dobra wszystkich „Naj-
 większego Współczesnego“ Po-
 laka, o tym, że Jego duch ży-
 je między nami i myśl Jego,
 potężniejsza nad wszystko i
 nas do potęgi wiodąca, I niech
 nikt nie myśli, że Polska kie-
 dykolwiek pomyli się w dro-
 dze, jaką On nam wytknął i że
 znowu można będzie się ży-
 wić na jej ciele. Wolności swej
 nigdy nie damy, bo czyż moż-
 na oddać coś, czego się tak
 długo czekało i pragnęło, jak

my jej pragnęliśmy i czekaliś-
 my. „Kto złożył ofiarę z swoich
 przekonań, dla tego ofiara krwi
 będzie niezym“—powiedział On
 i nie zawiedzie się na nas.
 Wieczorem gdy nadchodziła
 godzina Jego śmierci, znowu
 stanęliśmy przy pomniku, gdzie
 znowu brzmiał werbel—sym-
 bol żałoby, gdzie znowu stały
 szeregi skute 3-minutowym
 milczeniem na głos dzwonu, oś-
 wietlone płomieniami palących
 się smolnych beczek. Potem
 słuchaliśmy wyjątków z Jego
 Pism i Rozkazów i czuliśmy
 tę moc, jaka biła z każdego
 Jego słowa. Stały szeregi ciche
 w miłym zmęczeniu po popo-
 łudniowej pracy na drodze,
 którą naprawiły w cześć Jego
 pamięci. Komenda: „Rozejść
 się“—kruszy szeregi. Nie chce
 się odchodzić stąd, gdzie się
 tyle czuło, gdzie się odczuwa-
 ło obecność Jego ducha. Becz-
 ki dopalały się krwawo. W da-
 li szumią Dźwina cicho i spo-
 kojnie. Zanosząc swą ciągłą
 modlitwę do Stwórcy, dziś pro-
 si Go o błogosławieństwo dla
 człowieka, co tyle dla innych
 zrobił, i o to, by oni mogli wy-
 pełnić Jego testament. Z jej
 strony zerwał się cichy wiate-
 rek, dmuchał w zarzewie, oś-
 wietlił krótkim błyskiem Jego
 twarz i musnął Jego mądre wy-
 sokie czoło pieściwie. Czczą
 Go ludzie, czci Go natura i
 czcić będzie po wsze wieki.

Ściennik P., kl. III b.

Nasza impreza w Mikołajewie

W dniu 21 maja r. b. odbył się w Mikołajewie, odległym o 8 km. od naszej Dżisny, odpust ku czci św. Andrzeja Boboli, którego relikwie w kościele Mikołajewskim się znajdują. Uroczystość ta tym większe dla dziśnian miała znaczenie, ponieważ w tym dniu równocześnie zapowiedziane było uroczyste przeniesienie relikwii tego świętego również do naszego kościoła w Dziśnie.

Młodzież gimnazjalna zorganizowała pielgrzymkę na tę uroczystość, a na skutek zaproszenia proboszcza parafii Mikołajewskiej ks. Kowalczyka udali się również członkowie sekcji dramatycznej i koła muzycznego naszego gimnazjum wraz z chórem i orkiestrą w celu odegrania sztuki narodowej „Wiesław Krakowskie Wesele“, wykonanej już w roku bieżącym przez te zespoły dwukrotnie w Dziśnie. Po ukończonych uroczystościach kościelnych odegrano tam w sali Domu Rezerwistów tę melodyjną i barwną sztukę, a napełniająca po brzegi salę publiczność

zgotowała naszym artystom serdeczne przyjęcie. Szczególnie wzruszała swoim głosem kol. Janina Moczulska (kl. IV) w roli Haliny w wykonaniu arii przy kołowrotku oraz pięknej nastrojowej modlitwy. Również dobrze wypadł śpiew i gra kol. Heleny Łabuciówny (kl. IV) w roli matki. Niezwykle podobały się sceny chóralne (oberek, krakowiak oraz piękny kujawiak odśpiewany w duecie przez swatów). Ostatniego mazura, odtędnionego w 8 par, musiano bisować. Muzykę do sztuk, tańce i akompaniamenty wykonała nasza orkiestra gimn., której należy się za to uznanie.

Dochód z przedstawienia przeznaczono na kościół w Mikołajewie.

Po przemówieniu ks. proboszcza Kowalczyka, skierowanego do młodzieży gimnazjalnej, uczestnicy zgotowali ks. Proboszczowi gorącą owację.

Wycieczkę prowadzili ks. prefekt Grabowski, prof. Fornagiel i prof. Strumiłowski.

Nagrody dla współpracowników „Naszego Głosu“

Za artykuły, umieszczone w №3 „Naszego Głosu“, otrzymali nagrody następujący współpracownicy:

1. Henryk Puchalski (kl. I lic.)
„Antologię współczesnej poezji polskiej“ w opr. L. Fryde'go i A. Andrzejewskiego za artykuły: „W dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej“ i „O postęp kulturalny wsi dziśniejszej“.
2. Konstanty Iwańkowicz (kl. II b) „Pisma Adama Mickiewicza za artykuł „Len — główne źródło dochodu naszego wieśniaka“.
3. Mieczysław Rzeczycki(kl.IIIb)

„Pisma“ Adama Mickiewicza za wykonanie okładki do 3 Nr. „Naszego Głosu“.

Za artykuły, umieszczone w Nr. 4 „Naszego Głosu“ otrzymali nagrody następujący uczniowie:

1. Sergiusz Bazylewicz (kl. IV)
„Pisma“ Adama Mickiewicza za artykuł „Naród w ścisłej współpracy z armią“
2. Borys Szaszko-Chwoszczyński (kl. III a) „Pisma“ Adama Mickiewicza za artykuły „Żegnajcie!“ i „Jak mój najserdeczniejszy kolega X zdobywał dwóje“.

Samorząd Uczniowski „Współpraca“

W poprzednim numerze podano szczegółowe sprawozdanie z pracy U.S.W. i jego sekcji. Teraz wypada mi tylko dodać, że praca zarówno w całym Samorządzie, jak też w poszczególnych sekcjach i samorządach

klasowych kontynuuje się pomyślnie wedle ułożonego na początku roku planu pracy, tak że wszystkie projekty zostaną z pewnością wykonane. Sprawa finansowa także przedstawia się dosyć dobrze.

Zbiórka na F. O. M.

Staraniem Ligi Morskiej i Kolonialnej została przeprowadzona zbiórka na F. O. M. Razem zebrano kwotę 45 zł. gr. 80 (czterdzieści pięć zł. gr. 80), z której na poszczególne klasy wypada:

Kl. I a	12 zł. 90 gr.
Kl. I b	10 zł. 40 gr.
Kl. II b	4 zł. 20 gr.

Kl. III b	4 zł. 00 gr.
Kl. I lic.	3 zł. 60 gr.
Kl. III a	3 zł. 30 gr.
Kl. IV	2 zł. 90 gr.
Kl. II lic.	2 zł. 60 gr.
Kl. II a	1 zł. 90 gr.

Razem 45 zł. 80 gr.

Zebraną kwotę przekazano niezwłocznie na rzecz F. O. M.

Nasza młodzież na F. O. N.

W związku z ogólnym objawem ofiarności polskiego społeczeństwa na Fundusz Obrony Narodowej również i młodzież naszego zakładu wzięła w akcji tej czynny udział. Wyniki naszej zbiórki są następujące:

kl. I a	— 45 zł.
kl. I b	— 50 zł.
kl. II a	— 40 zł.
kl. II b	— 35 zł.
kl. III a	— 30 zł.

kl. III b	— 6 zł.
kl. IV	— 10,80 zł.
kl. I lic.	— 10,50 zł.
kl. II lic.	— 2 zł.

Razem — 229 zł. 30 gr. Prócz tego Kółko Przyrodnicze ofiarowało na F. O. N. 20 zł. Pozatem uczennice i uczniowie, mieszkający w Bursie Gimnazjalnej, rzekli się dwóch obiadów wartości 60 zł. i sumę tę przekazali na F. O. N.

Kółko Sportowe „Placówka“

Kółko Sportowe zamierza w obecnym sezonie rozwinąć szerszą działalność. Zorganizowano już międzyklasowe zawody w siatkówkę, które dały następujące wyniki: 1 miejsce I lic., 2 miejsce IV kl., 3 miejsce III b. Poszczególne rozgrywki przedstawiają się następująco:

I runda: kl. II a - II b 2:0
kl. III b - III a 2:0 (walkower)
kl. I lic. - IV 2:0
II runda: kl. I lic. - III b 2:1
kl. IV - III b 2:0

We wszystkich spotkaniach można było widzieć ciekawą i ambitną walkę. Niektóre zespoły wykazały dobre zgranie. Ogólnie poziom gry dużo wyższy niż w latach ubiegłych.

W bieżącym sezonie projektuje się jeszcze rozegranie meczu w grach sportowych i lekkiej atletyce z drużyną Gimnazjum z Głębockiego, o ile tamta się zgodzi, a nadto urządzenie zespołowych i indywidualnych mistrzostw w lekkiej atletyce.

Z działalności Koła Muzycznego

W bieżącym roku szkolnym przewiduje się jeszcze zorganizowanie następujących audycji muzycznych: W końcu maja — „Klasycyzm i romantyzm“.

W czerwcu — „Moniuszko“, w wyko-

naniu prof. Strumiłowskiego (skrzypce) X. (fortepian) kwartetu smyczkowego Tow. Muz., kol. Moczulskiej (śpiew) oraz chóru gimnazjalnego.

18 czerwca r.b. — święto pieśni.

Kalendarz reportera

15.III-25.III. W zbiorce na F.O.M. zebrano 45 zł. 80 gr.

17.III. Zbiórka Hufców i odczytanie Pisma Pana Ministra W.R. i O.P. w związku z Imieninami Marszałka Rydza Śmigłego.

18.III. Odczytanie wyjątków z Pism Marszałka Piłsudskiego w klasach. Wieczorem o godz. 18-tej Akademia ku czci Marszałka Rydza Śmigłego.

19.III. Uroczyste nabożeństwo w Dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego. O godz. 19-tej młodzież wystąpiła przemówienia Pana Prezydenta przez radio.

23,24,25.III. Rekolekcje dla młodzieży rzymsko-katolickiej.

30.III-3.IV. W związku z ożywioną akcją ofiar na F. O. N.

przeprowadzone wśród młodzieży Zakładu zbiórki na dozbrojenie armii. W krótkim czasie zebrano około 250 zł., prócz tego bursa ofiarowała 60 zł. Największą sumę ofiarowała kl. I b, bo 50 zł.

31.III. Na zebraniu Kółka Krajoznawczego p. Prof. Stankiewicz wygłosił referat: „Moje wrażenia z podróży do Jugosławii“.

29.IV. W „Dniu Lasu“ odbył się wieczorek Kółka Przyrodniczego. Na program złożyły się: Sprawozdanie Kółka, referat kol. Bogusza, deklamacja kol. Kotlickiego p. t. „Las“, oraz wyjątki z „Pana Tadeusza“, które wygłosili kol. Niemire i kol. Kotlicki. Ponadto chór odśpiewał kilka piosenek.

- 3.V. Po wysłuchaniu nabożeństw we wszystkich świątyniach młodzież udała się do parku, gdzie przy kamieniu 3-go Maja przemówił p. prof. Stankiewicz. Wieczorem w sali Domu Ludowego wygłosili przemówienia p. E. Szydłowski i p. prof. Z. Bednarczyk. Prócz tego młodzież gimnazjum wystawiła chóralną deklamację „Koncert Jankiela”, która wypadła dobrze, i odegrała operetkę „Wiesław“.
- 12.V. W czwartą rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego po żałobnym nabożeństwie wygłosił krótkie lecz piękne przemówienie p. prof. Kotlicki przed pomnikiem Marszałka. O godz. 15-tej społeczeństwo miasta Dżisny udało się na roboty ziemne. Wieczorem o 20.45 w godzinę śmierci Marszałka Piłsudskiego zebrały się organizacje i społeczeństwo pod Jego pomnikiem, by uczcić jego pamięć chwilą ciszy. Potem odśpiewano „Rotę“.
- 11-13.V. Piśmienny egzamin dojrzałości.
- 18.V. Odbyły się międzyklasowe zawody w siatkówce.
- Pierwsze miejsce zdobyła kl. I lic., drugie kl. IV., trzecie kl. III b, Poziom gry dosyć wysoki.
- 19.V-20.V. Ustny egzamin dojrzałości.
- 20.V. Odbyło się rozdanie świadectw dojrzałości absolwentom pierwszej matury Liceum Humanistycznego.
- 21.V. Kółko Dramatyczne wystawiło w Mikołajewie operetkę Brodzińskiego „Wiesław“. Artyści spotkali się z serdecznym przyjęciem publiczności. Dochód został przeznaczony na kościół w Mikołajewie.
- 25.V. Odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo gimnazjum. Pierwsze miejsce zdobył kol. A Pupin kl. III b, 80 pkt., na 100 możliwych, drugie kol. H. Puchalski I lic. 75 pkt., trzecie kol. M. Prońko I lic., 73 pkt.
- 29.V. Kl. III a i III b wyjechały na wycieczkę krajoznawczą do Wilna, Warszawy, Żyrardowa, Poznania, Torunia i Gdyni.

Opiekun pisma:

Prof. Dr STANISŁAW STANKIEWICZ

Redaktor naczelny:

PUCHALSKI HENRYK kl. I Lic.

Zastępca Redaktora:

KACZAN ARKADIUSZ kl. IV

Członkowie Komitetu Redakcyjnego:

SZASZKO-CHWOSZCZYŃSKA NATALIA kl. IV

TABERSKA BRONISŁAWA kl. I Lic.

ZANKOWICZÓWNA LUDMIŁA kl. I Lic.

Prenumerata roczna;

z przesyłką: 2 zł. 50 gr.

bez przesyłki 2 zł.

Cena pojedynczego egzemplarza . 50 gr.

dla uczniów 30 gr.

Cena ogłoszeń zależnie od umowy.

Prenumeratę oraz rękopisy należy nadsyłać pod adresem:

Redakcja „Naszego Głosu”. Dzisna, Liceum i Gimnazjum Państwowe im G. Piramowicza.



200. 42734

Bursa Męska

przy Liceum i Gimnazjum Państwowym im. G. Piramowicza w Dziśnie

W roku szkolnym 1939/40 przewiduje miejsc na 75-80 uczniów i będzie się mieściła w dwóch kamienicach (ul. Mickiewicza Nr. 10 i 15), które zostaną gruntownie odremontowane.

Opłata za utrzymanie i mieszkanie w Bursie wraz z praniem bielizny wynosi miesięcznie 40 zł., płatnych za każdy miesiąc z góry do dnia 5 każdego miesiąca. Niezamożni a staranni uczniowie będą mogli otrzymywać stypendia z sum, przekazywanych na ten cel przez Kuratorium oraz instytucje samorządowe i społeczne.

Podanie o przyjęcie do Bursy powinni wносить rodzice uczniów lub ich prawni opiekunowie na ręce kierownika Bursy do dnia 1 lipca w bieżącym roku szkolnym i do dnia 5 września w roku szkolnym 1939/40. Razem z podaniem rodzice lub opiekunowie ucznia powinni podpisać deklarację, że zobowiązują się do regularnego opłacania należności za utrzymywanie i mieszkanie w Bursie.

Uczeń przychodzący do Bursy powinien mieć ze sobą: a) 1 siennik 210 cm. długości i 100 cm. szerokości, b) 2 zmiany bielizny pościelowej, c) 4 zmiany bielizny osobistej, d) 4 ręczniki, e) 1 poduszkę, f) 3 pokrowce na poduszkę, g) 1 kołdrę, h) 1 koc lub kilim wiejski do nakrywania łóżka, i) pantofle nocne, k) 1 woreczek na brudną bieliznę, l) szczotkę do ubrania i do butów, szczoteczkę do zębów, kubek do płókania zębów itp.

Kierownictwo Bursy

LMA VRUBLEVSKIŲ BIBLIOTEKA



002 00455640 8

051579